

**Magdalena Banaszkiewicz, Dariusz
Dąbrowski, Zygmunt Kruczek,
Armin Mikos v. Rohrscheidt,
Janusz Hochleitner, Michał
Jarnecki, Kazimiera
Orzechowska-Kowalska**

**Jak można poprawić kompetencje
pilotów i przewodników do bycia
interpretatorami kultur?**

Turystyka Kulturowa nr 12, 44-51

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Jak można poprawić kompetencje pilotów i przewodników do bycia interpretatorami kultur?

Pytanie piętnaste. mgr Magdalena Banaszek, Kraków:

Często pilotów i przewodników określa się mianem "pośredników kulturowych" (bądź z bardziej krytycznych pozycji mówi się o nich jako o "bramkarzach informacyjnych"). Czy w obecnych programach kształcenia kadr turystycznych uwzględnia się kontekst wyzwań wielokulturowości, przed którymi stają pracownicy branży? Jak można poprawić kompetencje pilotów i przewodników do bycia interpretatorami kultur?

Odpowiedzi:

dr hab. Dariusz Dąbrowski, prof. UKW, Bydgoszcz

Pytanie dotyka – z jednej strony – bardzo ważnych zjawisk, z drugiej zaś, jest cokolwiek nietrafione, choćby ze względu na swoją zbytnią otwartość (jaka „wielokulturowość”?, danego regionu?, kraju?, kontynentu?; jak się ma w tym pytaniu określenie „interpretator kultury” w odniesieniu do kwestii „wyzwań wielokulturowości”?; o co chodzi wreszcie z samymi „wyzwaniami wielokulturowości”?).

Pozwalam sobie swój osąd przedstawić niżej.

Kwestia pierwsza. Jako pedagodzy-praktycy doskonale wiemy (choć niekoniecznie się do tego przyznajemy), że proces kształcenia z reguły nie wytwarza gotowych, skończonych ekspertów w danej dziedzinie. Daje – co najwyżej i aż – adeptom narzędzia, by tymi ekspertami się stali. Teoretyczna podstawa i ograniczone z natury rzeczy (głównie przez czas i finanse) zajęcia praktyczne muszą zostać obudowane doświadczeniem nabywanym w trakcie pracy. Oczywiście winniśmy się starać, by jakoś dawanych przez nas narzędzi była jak najwyższa.

Kwestia druga. W moim głębokim przekonaniu, pilot czy przewodnik praktycznie nigdy nie jest w stanie w sposób w pełni satysfakcjonujący spełnić roli „interpretatora [danej] kultury” (swoisty wyjątek stanowią – przynajmniej teoretycznie (nie mówię tutaj o merytorycznej stronie przygotowania) – przewodnicy miejscowi, oprowadzający grupy turystów należących do tego samego kręgu kulturowego i to nawet w dość ograniczonym rozumieniu terminu, np. osoba pokazująca Toruń grupie z Grudziądza, Gdańska czy Olsztyna. Taki Mazowszanin niekoniecznie już właściwie zrozumie „toposy krzyżackie”, a więc nie będzie mógł się dogłębnie zapoznać ze specyfiką lokalnej kultury). Bo co to znaczy – można przy okazji zapytać - być „interpretatorem kultury”? To znaczy, znać daną kulturę od podszewki, czyli najlepiej, w niej wzrastać i być poza tym świetnie, wielostronnie wykształconym znawcą rozlicznych jej aspektów. Gdzie tymczasem można znaleźć takich wszechstronnych i na dodatek dysponujących odpowiednim pochodzeniem ludzi? No i przede wszystkim: jak zuniformizowane procedury kształcenia zróżnicować pod kątem nadania im rysów lokalnych?

Kwestia trzecia. Możliwości poznawcze „przeciętnego” turysty z perspektywy interpretowania danej kultury (nie wspomnę już o interpretowaniu czegoś takiego, jak „wielokulturowość” - no chyba, że mamy na myśli podawanie informacji o wielości kultur funkcjonujących w danym miejscu) są bardzo ograniczone. Decyduje o tym wiele czynników doskonale znanych teorii turystyki kulturowej (wymieńmy tutaj dla przykładu choćby czas trwania podróży). Jeśli więc spojrzymy na pytanie z tej perspektywy - okaże się ono częściowo nietrafne. Pilot, przewodnik może być bowiem co najwyżej osobą starającą się jak najlepiej ułatwić turystyce możliwość „dotknięcia” przez niego wybranych przejawów danej kultury. „Interpretacja” zaś w tym wypadku to za duże słowo.

Wnioski będą wobec tego, co napisałem wyżej dość stereotypowe, co więcej – poniekąd – utopijne.

1) W procesie kształcenia przewodników i pilotów powinno się zadbać o zapewnienie im jak najszerszego bloku przedmiotów z zakresu historii sztuki, zabytkoznawstwa, regionalistyki – krajoznawstwa, przyrodoznawstwa, kulturoznawstwa (wszystko z uwzględnieniem lokalnych specyfik).

2) Przedmioty te powinny być bezwzględnie prowadzone przez specjalistów z danych dziedzin (historyków sztuki, historyków, geografów, biologów, kulturoznawców itp.), a nie przez „przysposobionych” pracowników danych jednostek dydaktycznych, jak to się najczęściej dzieje obecnie. Tutaj nasuwa się refleksja, że bez znaczących zmian w podejściu do zatrudniania pracowników uczelni (na co się nie zapowiada), powyższy postulat jest niemożliwy do spełnienia. Co więcej, pewne ośrodki dbają o utrzymanie monopolu na kształcenie przewodników i pilotów, co samo w sobie jest szkodliwe i – moim zdaniem – blokuje poprawę jakości usług w interesującym nas zakresie.

3) Należy zadbać o przyrost dobrej jakości literatury tematu. Braki w tym zakresie widzę na przykład w monografiach poświęconych dziejom turystyki w naszym kraju, mających zdumiewająco słabe fragmenty dotyczące funkcjonowania turystyki polskiej do drugiej połowy XIX w., czy też w - często bardzo ogólnikowych i wykazujących brak szerszej orientacji autorów - modułach zabytkoznawczych monografii z zakresu geografii turystycznej (w obu wypadkach pozwolę sobie konkretnych tytułów nie podawać). Inaczej mówiąc, "podręczniki" do kształcenia przewodników i pilotów powinny być pisane przez interdyscyplinarne zespoły, bo jeden, nawet najwybitniejszy autor nie posiada specjalistycznej wiedzy z zakresu tak odległych od siebie dziedzin jak zabytki architektury na Podkarpaciu, szata roślinna Pojezierza Pomorskiego, muzea województwa świętokrzyskiego, dzieje Poznania czy wreszcie muzyka ludowa Mazowsza (jak widać, nawet nie ośmielam się wyjść poza Polskę).

Obawiam się jednak, że spełnienie przedstawionych wyżej postulatów, które bez wątpienia przyczyniłyby się do poprawienia kompetencji przewodników czy pilotów, jest w obecnych polskich warunkach mało prawdopodobne.

dr Michał Jarnecki, UAM, Kalisz

Kontynuując myśl wyrażoną przez p. Dariusza Dąbrowskiego, zgadzając się z jego wywodami, chciałbym je uzupełnić o własne refleksje.

Rzeczywiście istnieje problem treści oraz problem kompetencji - i nie jest to tylko problem funkcjonowania dydaktyki w szkołach wyższych czy półwyższych, wypuszczających kolejne generacje absolwentów odpowiednich specjalności, w tym przygotowanych do pracy w szeroko rozumianej sferze turystyki. Teoretycznie zazwyczaj są dobrze przygotowani, ale niekoniecznie tę samą ocenę można im wystawić w zakresie praktyki i "obycia" - nazwijmy je nieco kolokwialnie – "światowego". Takim problemem jest m. in. kwestia multikulturowości i relacji międzykulturowych. Zgoda, literatury jednoznacznie o tym traktującej nie jest w nadmiarze... ale są przecież publikacje przeznaczone nie tylko dla przyszłych socjologów, lecz i ludzi biznesu, zmuszonych coraz częściej do poruszania się w "globalnej wiosce" i poznawania panujących tam zwyczajów, nawyków, mentalności. Wiele daje też osobisty kontakt z nową rzeczywistością, podróże prywatne, np w stylu trampingowym - i uzyskane podczas nich osobiste doświadczenie. Nie będę oryginalny, gdy stwierdzę, iż każda odpowiedzialnie podejmowana podróż wymaga przygotowań, m. in. teoretycznych - czyli zapoznania z wszelką dostępną literaturą, szczególnie wówczas, gdy wybieramy się gdzieś po raz pierwszy. I w tym wypadku nie jest już nawet decydujące, czy jedziemy sami, czy też prowadzimy grupę. Ten drugi przypadek wymusza to jeszcze dobitniej. Ostatecznie działalność pilotów nie jest aktywnością charytatywną i niezależnie od prób wprowadzenia

wspomnianych zajęć ze specjalistami czy – także - obieżyświatami dzielącymi się swym doświadczeniem, sami kandydaci i zawodowi piloci winni dbać o samokształcenie i inwestować w ten sposób w swój warsztat pracy. Niezależnie od orientacji w literaturze przedmiotu i tematyce – w co warto inwestować, nie unikać i samych ewentualnych okazji doszkoleń i innych form uzupełnienia wiedzy praktycznej. Nie rozwiąże to wszystkich problemów, ale ich ilość zmniejszy. Pan Dariusz zwrócił istotną uwagę na inercję i próby monopolizacji takich potencjalnych szkoleń, ale - aby zmniejszyć ryzyko zaskakujących nas sytuacji - dla dobra sprawy należy uchylić szerzej wrota i otworzyć przysłowiowe "okno" dla haustu nowego, świeżego powietrza. W tej branży rutyna jest destrukcyjna, a dodatkowo rodzi niepotrzebne zagrożenie dla klientów i firm, które wysyłają ich w tzw. szeroki świat.

dr hab. Janusz Hochleitner, prof. UWM, Olsztyn

Myślę, iż ciągle aktualny wydaje się postulat Marka Nowackiego o potrzebie kształcenia w zakresie interpretacji dziedzictwa kulturowego (Nowacki M., 2000, Rola interpretacji dziedzictwa w zarządzaniu atrakcjami krajoznawczymi, Problemy Turystyki, nr 3-4). Z jednej strony chodzi o kształcenie specjalistyczne na studiach I i II stopnia, także na studiach podyplomowych, ale również w jakimś zakresie na kursach przewodnickich. Nieustannie jesteśmy przecież bombardowani „produktami” interpretacyjnymi dziejów naszego narodu czy historii poszczególnych „małych ojczyzn” – spotykamy je w prasie, oglądamy w telewizji. Z interpretacją dziedzictwa spotykamy się w kinie i teatrze, w publikacjach nie tylko popularnych, a również interpretują ją przewodnicy i piloci. Jest to rzeczywistość nieustannie się rozwijająca, dynamiczna i zmienna. Taki natłok informacji nie sprzyja percepcji, brak spójnej interpretacji wielu zjawisk tylko zaciemnia obraz, utrudnia właściwe rozumienie, a może nawet powoduje, iż wielu odbiorców przestaje się zastanawiać, myśleć i bez głębszej refleksji przyjmuje niezwerifikowane interpretacje innych. Świadectwem tego zjawiska niech będzie chociażby tak ożywiona przed kilku laty dyskusja medialna nad tzw. polityką historyczną. Temat tak istotny dla nas, Polaków, również w kontekście naszej promocji czy interpretowania wspólnego dziedzictwa. Tymczasem okazało się, że nasze postrzeganie tej rzeczywistości bardzo nas poróżniło i to przede wszystkim dzięki najgłośniejszym interpretatorom – to jest politykom.

Niemniej, sytuacja zakreślona wyżej w tak ciemnych barwach powinna inspirować nas do podejmowania działań w zakresie interpretacji szeroko rozumianego dziedzictwa. Te uwarunkowania zresztą są już zinterpretowane, są wytworem obecnej kultury.

W zakresie kształcenia przewodnickiego na pewno należy uwzględnić te treści już w realizowanych wykładach kursowych. Widziałbym w tym wypadku potrzebę omówienia trudności definicyjnych zjawiska kultury i cywilizacji, co w trakcie zajęć z historii najlepiej można zilustrować przykładami. Także tu można spróbować ukazać proces wielokulturowości, tak dobrze widoczny w dziejach Polski nowożytnej. Myślę, że dobrze w ramach zajęć kursowych byłoby zaproponować moduły, w których bliżej zostałaby zarysowana kultura współczesna, chociażby jako faktor generujący masowy ruch turystyczny, który z kolei obsługują przewodnicy.

Jestem mieszkańcem Warmii i Mazur. Region ten można zrozumieć dopiero w perspektywie funkcjonowania obok siebie od stuleci różnych religii, narodowości i systemów kulturowych, który w wyniku postanowień aliantów w 1945 roku został na nowo ukształtowany. Co ciekawe, jak zauważają socjologowie, do dziś wielu mieszkańców ma problemy z autoprezentacją, obawiając się negatywnych konsekwencji, a równocześnie mniejszości narodowe potrafią nieformalnie bardzo skutecznie wspierać swoje działania. Obecnie region ten jest poddawany świadomym programom interpretacyjnym, najczęściej realizowanym przez organizacje pozarządowe i lokalnych działaczy. Intencje są szczytne, choć produkcja ta często budzi moje wątpliwości, zwłaszcza, gdy wiele publikacji drukowanych w wysokim

standardzie graficznym, prezentuje wątpliwej jakości przewodniki turystyczne czy materiały promocyjne. Tak realizowane interpretacje budują przecież świadomość regionalną mieszkańców – szkoda, że nie jest ona poddawana merytorycznej weryfikacji, a nawet trudno jest te publikacje znaleźć w bibliotekach naukowych wyspecjalizowanych w badaniu przeszłości regionu. Można zauważyć, iż mamy do czynienia jakby z równoległymi działaniami interpretacyjnymi: naukowców-regionalistów i liderów społecznych potrafiących skutecznie napisać projekt grantowy.

Kończąc wypada zauważyć, iż te działania – ze względu na znaczenie społeczne, jak i wizerunkowe – powinny zostać objęte patronatem instytucji państwa, co znacznie by wzmocniło, usystematyzowało i upowszechniło przemyślane interpretacje.

dr Kazimiera Orzechowska-Kowalska, AWF Kraków

Zakres pytania jest obszerny, zaczynając od istoty pojęcia wielokulturowość. Rozumiem ją jako wielość różnych kultur, ich wzajemne oddziaływanie na siebie, to mechanizm radzenia sobie z kulturową różnorodnością, tak, aby nie utracić zdolności do budowania własnej tożsamości narodowej w powiązaniu z tożsamością europejską. Oparta jest ona na wspólnym dziedzictwie kulturowym, wyrastającym z jednego pnia – klasycznej tradycji grecko – rzymskiej i judeochrześcijańskiej. Tożsamość kulturowa jest wartością niematerialną, która jednak zmaterializowana jest w dziedzictwie kultury – w całym krajobrazie kulturowym kontynentu. Te treści mają wysokie walory humanistyczne i uniwersalne, stając się płaszczyzną do nawiązywania kontaktów. Rozumienie kulturowych odmienności wymaga otwartości na informacje, wypracowania postawy poznawczej, emocjonalnej i wzorów zachowań międzyludzkich, uwzględniających odmienne wartości. Celem tak ujmowanej wielokulturowości jest niewątpliwie integracja.

O zagadnieniach wielokulturowości dziedzictwa można mówić już na etapie edukacji regionalnej, która stanowi jeden z przedmiotów w zakresie szkoły podstawowej. To wtedy młodzież powinna się zapoznawać z tożsamością i dziedzictwem swego regionu. Na kolejnych poziomach edukacji z kolei powinna, obok kompetencji kulturalnych, dotyczących jednej („swojej”) kultury, nabyć także kompetencje w zakresie wielokulturowości (narodowej, europejskiej, światowej), która jest m. in. rezultatem migracji ludzi do Europy z całego świata (przenikanie, oddziaływanie kultur).

W zakresie kształcenia kadr na uczelniach, które prowadzą kierunek „turystyka”, zagadnienia kulturowe (środowiska przyrodniczego i kulturowego), stanowią tylko niewielką część obciążeń godzinowych i z roku na rok są dodatkowo zmniejszane na rzecz zagadnień ekonomicznych. Stąd przygotowanie absolwentów w zakresie zagadnień kulturowych jest niewystarczające, choć w tym względzie należałoby przeprowadzić bardziej wnikliwe badania na uczelniach, które kształcą kadry turystyczne. Istnieją ministerialne minima przedmiotowe, pozostała część godzinowa jest do dyspozycji uczelni – stąd, moim zdaniem, wynikają duże rozbieżności w realizowanych treściach programowych.

Wnioski:

Szkolnictwo zawodowe, kierunkowe – konieczne jest zdecydowanie położenie nacisku na edukację kulturową poprzez zwiększenie godzin z przedmiotów kierunkowych:

- geografii, w tym regionalnej przez pryzmat euroregionów i świata;
- historii – Polski, z uwzględnieniem powiązań europejskich i światowych; zwłaszcza w zakresie historii kultury;
- historii sztuki – poza genezą stylu, cech stylowych, związków polskiej sztuki w kontekście europejskiej;
- elementów religioznawczych – geneza kształtowania się różnorodnych religii (Polska, świat); założeń, różnic
- zagadnień etnograficznych – region etniczny, etnograficzny; wartości kulturowe grup

- wprowadzenie fachowej terminologii opisującej dziedzictwo - wychowanie do i przez sztukę
- stworzenie kierunków, specjalizacji lub studiów podyplomowych w zakresie turystyki kulturowej - gdzie główny nacisk winien być położony nie na ekonomię, ale kulturę szeroko rozumianą, w ujęciu regionu, Polski, Europy, świata

Kursy pilockie i przewodnickie – przy tak określonych ramach zagadnień związanych z pojęciem, wielokulturowości i interpretacji kultury oczywistym jest, że nie da się w ramach kursu przekazać tak olbrzymiego zasobu wiedzy. Wychodząc więc z założenia, iż jest to zawód, osoby rozpoczynające kurs, winny posiadać mocną podstawę teoretyczną w zakresie szeroko pojmowanego dziedzictwa (odniesienie do wykształcenia średniego) oraz cechować się pasją w zdobywaniu (permanentne samokształcenie) i poszerzaniu swojej wiedzy (pomocna może być tu weryfikacja programu kursu, aby kończący go w rzeczywistości stawali się prawdziwymi „pośrednikami przekazu kulturowego”). Natomiast w ramach kursu (po wnikliwym egzaminie wstępnym – pisemnym i ustnym) należałoby wprowadzić specjalizację regionalną (Polska, regiony Europy, świata) - i w takich grupach rozszerzać wiedzę kulturową.

dr Armin Mikos v. Rohrscheidt, „TK” Poznań / GWSHM Gniezno

Zanim odpowiem na zasadniczą kwestię, chciałbym najpierw dotknąć problemu rozumienia roli pilota i przewodnika jako „pośrednika kulturowego”, który, uzewnętrzniony w treści pytania, w poprzednich odpowiedziach stał się przedmiotem polemiki. W mojej opinii pilot wypraw turystyki kulturowej i lokalny przewodnik pracujący na rzecz takich grup turystów jest bez wątpienia pośrednikiem kulturowym. Jednak - także bez wątpienia - nie jest nim na sposób zupełny, wyczerpujący. Oczywiście jest to najpierw z powodu, który - słusznie - wskazał D. Dąbrowski: bo nikt, nawet uczestnik danego kręgu kulturowego i tym samym nosiciel „kodu” kulturowego, świetnie zorientowany w dziejach i realiach, nie jest w stanie opanować rozlicznych aspektów rodzimej kultury w sposób pełny. Ale i z innego powodu: bo interpretacja doskonała, do tego obiektywna, uwzględniająca wszystkie możliwe aspekty przekazu i oceny, po prostu nie jest możliwa, czego przekonująco dowodzi Hans Gadamer w teorii interpretacji tekstu, w końcu tylko pojedynczego wytworu kultury. Cóż dopiero w odniesieniu do tak zróżnicowanego, wielowątkowego i wieloźródłowego fenomenu, jak „czyjaś” kultura, kultura kręgu cywilizacyjnego, „kraju”, „narodu”, czy jakkolwiek zdefiniowanego miejsca lub obszaru. Do wywodów Dariusza Dąbrowskiego - jakże realistycznych w swej treści i sprowadzających dyskusję „na ziemię” - wprowadzę jednak z punktu widzenia faktycznie odbywającej się turystyki konkretną „głosę”. Otóż pilot, a w szczególności pilot wycieczek studyjnych i wypraw egzotycznych, jest jednak dla swoich gości-turystów niezaprzeczalnie nie tylko narratorem i prezenterem, ale jednak w bardzo wysokim stopniu także interpretatorem kultury kraju docelowego, jego historii i społeczeństwa, lub nawet szerzej rozumianego (a jednocześnie bardzo konkretnego w swych fenomenach) odwiedzanego kręgu kulturowego, z jego historią, instytucjami społecznymi, religią lub religiami, typowymi zachowaniami i wytworami, sztuką (jakże często przecież wymagającą interpretacji), muzyką, a nawet oryginalną lub przez wieki zapożyczoną kuchnią. Oczywiście, tego zadania nikt nie jest w stanie spełnić DOSKONAŁE, przecież jednak – jak już wspominałem - nie wykonują go w taki doskonały, czyli w pełni skuteczny sposób także i sami „nosiciele” i eksperci konkretnej kultury: im może z kolei zabraknąć umiejętności efektywnego przekazu lub też ich oryginalny przekaz kulturowy może się np. zderzyć z barierą percepcyjną lub interpretacyjną po stronie turystów. Jednak – jeśli przyjąć, że coś takiego jak interpretacja fenomenów materialnych i w stosunku do podmiotu ludzkiego zewnętrznych, jak i niematerialnych, w tym i jemu wewnętrznych, w ogóle jest możliwa (a Kant uczy, że możliwa jest, choć niekoniecznie musi być jednocześnie do nich adekwatna) – fachowcy, towarzyszący turystom w podróży mającej na celu konfrontację z kulturą „obcą” -

jak wielu pilotów, ale i w przestrzeni własnej kultury (jak liczni przewodnicy) właśnie jej „jakość” - czyli niezupełnie, nieobiektywnie i niedoskonale - dokonują.

Co można zrobić, by poprawić ową „fachowość” kulturowych „pośredników”? Nie po raz pierwszy pada to pytanie na naszym Forum: w lutym 2010 w pytaniu ósmym Zygmunt Kruczek postawił kwestię wiedzy i umiejętności pilotów i przewodników wypraw kulturowych, a także programów ich kształcenia. Nasz aktualny problem w szerszych ramach tamtego pytania akcentuje właśnie rolę pośrednika i interpretatora kultury. Opinie i wskazania, wyartykułowane wówczas odnoszą się zatem także do naszej dzisiejszej kwestii, wystarczy je tu przypomnieć, uzupełnić i skonkretyzować na ten właśnie aspekt pracy pilota i przewodnika. Z Kruczek wskazał wtedy na konieczność wprowadzenia interpretacji dziedzictwa kulturowego jako treści kształcenia pilotów i przewodników. Postulował także potrzebę wyspecjalizowania przewodników i pilotów w prowadzeniu określonych typów grup turystycznych, co w naszym dzisiejszym kontekście pozwolę sobie doprecyzować następująco: można to rozumieć także jako konieczność ich przygotowania do towarzyszenia grupom z obcych kręgów kulturowych i dobrego fachowego przygotowania do roli „pośrednika” właśnie na linii „krąg kulturowy A” (czyli miejsca/obszaru docelowego wyprawy, a może i własny krąg pośrednika) – „krąg kulturowy B” (pochodzenia turystów, ewentualnie także ich pośrednika). Dobrze z tym koresponduje postulat, który sam formułowałem w ramach opisu turystyki egzotycznej (jako tej wychodzącej poza własny krąg kulturowy): konieczność jak najdalej idącej „inkulturacji” pilota takich wypraw w kulturze kraju/regionu docelowego (por. AMR, *Turystyka Kulturowa. Fenomen...*, 2008, s. 143n). Powinna ona obejmować dłuższy pobyt tamże, najlepiej choćby jedno- lub dwusemestralne studia kulturowe, językowe lub historyczne. Jak największa dawka tak rozumianej inkulturacji (uczelnia na miejscu, studia kierunkowe, dłuższy pobyt w kraju/mieście docelowym) zapewnia przynajmniej jakiś stopień fachowości, ale także zachowanie przynajmniej znacznego zakresu autentyczności w przekazie i interpretacji. Albo też powinni to być wyspecjalizowani ludzie „stamtąd”, którzy z kolei – np. dzięki studiom językowym lub kulturowym – bardzo dobrze znają krąg „B” i jego rzeczywistość a także mentalność, zainteresowania i oczekiwania, bariery komunikacyjne i wrażliwość historyczną czy kulturową ludzi z niego pochodzących. Postulat ten podjął Z. Kruczek w swoim wystąpieniu na konferencji, a potem także artykuły na temat organizatorów podróży egzotycznych w ostatniej monografii poświęconej podróżom kulturowym, wydanej przez poznańską AWF (*Współczesne podróże kulturowe*, 2010, s.94).

Czy pilot „kulturowy”, powinien się „inkulturować”? To moim zdaniem podstawowy warunek zbliżonej do autentyzmu interpretacji kultury. Generalnie przecież jako turyści oczekujemy od przewodników lokalnych, by byli autentycznymi mieszkańcami zwiedzanych miast (bo kto z nas chciałby być przez Warszawiaka oprowadzany np. po Gdańsku (Poznania czy Krakowa wole już nie wspominać z dość oczywistych względów). Taki przewodnik jest dla uczestnika wycieczki faktycznie reprezentantem swojej miejscowości: zarazem autentycznym i fachowym. Tymczasem pilot wypraw kulturowych, towarzyszący turyście podczas całej wyprawy, spełnia rolę przewodnika, zarówno w jej aspekcie, globalnym (przez cały czas udzielając informacji, wprowadzając w realia, wyjaśniając i ostrzegając, odpowiadając na pytania), a często przecież także lokalnie i konkretnie: oprowadzając po miejscach i obiektach, prezentując i wprowadzając podczas spotkań i imprez. Turysta szukający autentycznego kontaktu z kulturą odwiedzaną będzie więc od niego także wymagał, by był on niejako „wewnątrz” tej kultury.

Czy tak intensywna, a zatem kosztowna inkulturacja jest postulatem realistycznym? Podróży międzykulturowych jest coraz więcej, to stale rosnący segment rynku turystycznego. Ich uczestnicy, silni swoją liczbą (czynnik popytu) zbierają także z czasem lepsze i gorsze doświadczenia z kolejnych podróży. Prędzej czy później zaczną się od organizatorów wypraw domagać nie tylko wrażeń z obcych miejsc i wydarzeń, ale także naprawdę fachowego

personelu, ludzi, którzy nie tylko naprawdę dużo „wiedzą” o kulturze i rzeczywistości odwiedzanych obszarów, ale także są w niej jakoś zanurzeni, „doświadczyli” jej na sobie i mówią o niej „od siebie”, czyli autentycznie. Lub też (lepiej) są stamtąd i jednocześnie znają kulturę swoich gości. Takie wymagania są w krajach z rozwiniętą i masową ofertą wypraw kulturowych formułowane coraz częściej w stosunku do organizatorów wycieczek zagranicznych. Jednocześnie istnieje i wyraźnie ożywia się konkurencja ze strony małych i niszowych touroperatorów, specjalizujących się właśnie w takiej „interkulturowej” turystyce, którzy zatrudniając miejscowych pilotów i przewodników starają się wybierać sprawdzonych specjalistów. Takich touroperatorów każdy może dziś łatwo znaleźć via Internet. Te dwa czynniki – popytowy i podażowy, prędzej czy później wymuszą także na gigantach masowej turystyki zmianę w zasadach zatrudniania personelu. To jest szansa dla fachowców, pasjonatów, poszukujących autentyzmu globtroterów - czyli naturalnych kandydatów na pilotów i przewodników w nowej turystyce kulturowej. W obliczu coraz większego turystycznego doświadczenia Polaków oraz ich rosnących wymagań pozwolę sobie na następującą prognozę: nie sądzę otóż, żeby za kilka lat także duże polskie biura podróży mogły sobie – tak jak dziś robią to nagminnie - pozwalać na zatrudnianie jako pilotów „objazdówek” po Turcji, Hiszpanii czy tym bardziej - Tajlandii albo Chinach osób, których głównym atutem jest to, że ... znają angielski. Dziś śmiesz to w Polsce (albo oburza) może tylko nas, znających trochę lepiej realia i trendy światowej turystyki, za niewiele czasu będzie to po prostu w oczach klienta słaby punkt w ofercie, skłaniający do poszukania czegoś lepszego.

Innym ważnym elementem, o którym nie można zapomnieć, jest metodyka pracy pilota i przewodnika, adekwatna do możliwości technologicznych i odpowiadająca wymaganiom dzisiejszych turystów, a także atrakcyjna organizacja oferty obsługi. Myślę tu o wspomnianych już wcześniej na tym forum sylabusach miejsc jako instrumencie służącym ożywieniu klasycznego sposobu oprowadzania turystów (por. moja wypowiedź w odpowiedzi na pytanie ósme), ale także o różnorodnych sposobach zwiedzania, między innymi o zwiedzaniu fabularyzowanym, grze miejskiej, wreszcie o stosowaniu regularnych lub zamawianych mikroeventów przy organizowanym zwiedzaniu miejscowości, miejsc i obiektów.

W odniesieniu do przygotowania teoretycznego pilotów i przewodników, w konkretach „na dziś”, w całej rozciągłości podpisuję się pod postulatami D. Dąbrowskiego w kwestii szerokiego wprowadzenia elementów historii, kulturoznawstwa i regionalistyki do kształcenia przewodników (którzy już sporo tego mają) ale przede wszystkim pilotów (na których kursach te zagadnienia są traktowane marginalnie). Obiema rękami podpiszę się także pod postulatem powierzenia prowadzenia tych przedmiotów przez specjalistów, najlepiej badaczy lub praktyków danej dziedziny, a odsunięcia od tego tzw. specjalistów od wszystkiego, których tytuł naukowy uzyskany w dowolnej dziedzinie bywa dziś dla organizatorów kursów i menedżerów studiów jedynym powodem ich zatrudniania do uczenia rzeczy, o których nie mają pojęcia. Nikogo nie mają prawa dziwić efekty takich studiów i szkoleń. Podzielam opinię A. Orzechowskiej-Kowalskiej o potrzebie wprowadzenia kierunków dyplomowych lub podyplomowych studiów w zakresie pilotażu i przewodnictwa w ramach turystyki kulturowej, uwzględniających znacznie szerzej zagadnienia geograficzne, historyczne i kulturoznawcze, w tym religioznawcze, artystyczne i etnograficzne, w połączeniu z redukcją zagadnień ekonomicznych i dotyczących organizacji produktów. W końcu nie wszyscy absolwenci studiów na kierunkach turystycznych będą turystykę organizowali, bardzo wielu z nich natomiast ma szansę zająć się jej... realizacją, właśnie jako przewodnicy, piloci i lokalni albo regionalni konsultanci czy informatorzy: dla grup i indywidualnych turystów.

Przypomnę tu na koniec mój stały refren (niestety - wciąż głos wołającego na puszczy), dotyczący kompetencji językowych. W kontekście rosnących wymagań nowej turystyki i nowych turystów, rozwarstwienia ich zainteresowań i będącej ich skutkiem rozpiętości

oczekiwać w zakresie kompetentnego przekazu, nie mówiąc już o tak złożonej kwestii jak pośrednictwo i interpretacja kulturowa - aktualne wymagania językowe, stawiane pilotom i przewodnikom przez polskie przepisy regulujące zdobywanie uprawnień do obsługi grup zagranicznych lub za granicą można określić jako absolutnie nieadekwatne do potrzeb, a mniej dyplomatycznie – jako śmieszne i budzące politowanie. W tej kwestii musi się zmienić wszystko.

dr Zygmunt Kruczek, AWF Kraków / Polska Federacja Pilotażu i Przewodnictwa

Pełnienie przez pilotów wycieczek funkcji „pośredników kultury” czy „bramkarzy informacji” wymaga z jednej strony odpowiednich predyspozycji od kandydatów na pilotów wycieczek, zamiłowania i pasji ale z drugiej - rozległej wiedzy, opartej na solidnej edukacji wyniesionej ze szkoły średniej lub wyższej, a także specjalistycznego przygotowania w ramach kursu wymaganego do uzyskania uprawnień. Chciałbym się tu odnieść do programów szkolenia pilotów, pomijając wątek wiedzy z zakresu geografii, historii, znajomości świata, czy z zakresu kultury.

Jako egzaminator pilotów w Urzędzie Marszałkowskim mogę stwierdzić, że w większości wypadków u ludzi młodych stwierdza się ogromne braki w wiedzy o świecie współczesnym. Wiedza geograficzna i historyczna jest żenująca, a wiele odpowiedzi traktujemy w kategorii humoru z zeszytów szkolnych. W dużej mierze stan ten wynika z obecnego systemu edukacji ponadpodstawowej, a zwłaszcza z podziału tego etapu na gimnazjum i liceum. Profilowanie nauki w liceach często prowadzi do uczestniczenia w minimalnej liczbie zajęć z tych ważnych dla przygotowania pilotów wycieczek czy przewodników przedmiotów.

Obecne programy kształcenia pilotów wycieczek są ułomne. Obowiązujące jeszcze (mimo nowelizacji ustawy o usługach turystycznych) rozporządzenie Ministra Gospodarki z 2006 r. zawiera załącznik Nr 10 z obligatoryjnym dla organizatorów kursów programem kształcenia, zawierającym się w 120 godzinach zajęć teoretycznych i z wymaganiem dodatkowych zajęć praktycznych w postaci wycieczek i ćwiczeń w terenie.

Konstrukcja tego programu, jak i jego podział na bloki tematyczne, jest przedziwna. Geografia turystyczna np. została połączona z historią kultury i sztuki. Zakłada się poznanie miast i regionów turystycznych tylko Polski i Europy, tymczasem piloci wycieczek mogą prowadzić grupy po całym świecie. Główny nacisk w programach położony został na zagadnienia obsługi ruchu turystycznego. Brakuje zajęć z zakresu kulturoznawstwa czy interpretacji dziedzictwa.

Na V Forum Pilotażu i Przewodnictwa w Łodzi, jak i wcześniej w Krakowie, dyskutowano o potrzebie zmian w programach kształcenia. Propozycja ekspertów Polskiej Federacji Pilotażu i Przewodnictwa (zamieszczona w materiałach z V Forum „Etyka pilotów i przewodników turystycznych”, Proksenia Kraków 2010) została przedstawiona na spotkaniach w Ministerstwie Sportu i Turystyki, mających na celu zmianę rozporządzenia i wstępnie zaakceptowana przez prawników i przedstawicieli ministerstwa. Niestety, niedługo cieszyliśmy się z tego sukcesu. Przedstawiony w połowie listopada prawie ostateczny projekt rozporządzenia jest krokiem wstecz i nie przewiduje żadnych zmian.

W proponowanym projekcie Federacji znalazł się m. in. nałożony na organizatora szkolenia obowiązek wskazania kandydatom form uzupełnienia wiedzy ogólnej w ramach samokształcenia. Proponuje się tam inne grupowanie przedmiotów, np. wydzielenie bloku zajęć z zakresu historii kultury i sztuki, wprowadzenie zajęć metodycznych z zakresu interpretacji dziedzictwa, a także rozszerzenie zajęć z zakresu geografii turystycznej o znajomość pozaeuropejskich celów podróży Polaków. Mamy nadzieję, że Ministerstwo Sportu i Turystyki uwzględni ten projekt w rozporządzeniu, jakie ma być wprowadzone w życie 17 grudnia 2010. VI Forum Pilotażu i Przewodnictwa w Szczecinie, odbywające się pod patronatem Ministra Sportu i Turystyki, jest ostatnią szansą na przekonanie decydentów do nowego projektu.